Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 39. Poznań dnia 24. Grudnia. **1838.**

Literatura zagraniczna.

Cerwantes.

W nowszych dopiero czasach dobadano się, że Cerwantes urodził się w Alkala de Henares r. 1547 ze szlacheckich, ale nie majętnych rodziców, gdzie także zapewne pierwsze nauk czerpał początki. Taką, jak sam o sobie mówi, miał z młodości do nauk ochotę, tak lubił książki, że nawet po ulicy papierki zbierał i czytał je chciwie. Wtedy właśnie Lopez de Rueda, założyciel hiszpańskiego teatru, jeździł ze swą trupą po większych miastach. Cerwantes widział go grającego w Madrycie i w Segowii, i tutaj po pierwszy raz uczuł mocny pociąg do teatru i poezyi. Wyszedłszy z lat dziecińswa, kształcił się w najsławniejszéj hiszpańskiéj akademii w Salamance. Tamto nabył dokładnéj znajomości życia studenckiego, które na wielu miejscach z takim wdziękiem opisał. Ukończywszy nauki wystąpił na wielki teatr świata. Już w r. 1569 zaciągnął się do wojska hiszpańskiego we Włoszech. Właśnie w téj chwili wybuchła wojna między chrześciańswem a półksiężycem. Selim II. sułtan, wbrew zawartym układom, opanował wyspę Cyprus, należącą do Wenecyan; ci wezwali na pomoc papieża i Hiszpanów: nie przyszło jednak do walki, połączone floty, dla niezgody admirałów rozproszone; a Turcy zdobyli najwarowniejszą Cypru twierdzę Nicosia. Przez zimę czyniono przygotowania do powtornéj wyprawy i Jan austryacki, naturalny syn Karola V. acz młodzieniec, już z dzieł bohaterskich sławny, objął dowództwo nad flotą hiszpańską, z czterdziestu siedmiu galer złożoną. W zatoce Lepanto przyszło do krwawéj bitwy z Turkami: Chrześcianie świetne odnieśli zwycięstwo. Cerwantes lubo chorobą złożony, żądał koniecznie, aby mu pozwolono należeć do walki, i obrał sobie najniebezpieczniejsze stanowisko na galerze Marquesa, która w téj sławnéj bitwie pomiędzy wszystkiemi okrętami najbardziéj się odznaczyła: zdobyła admiralski nieprzyjacielski okręt z wielką egipską chorągwią. Wystawiony przez cały czas na morderczy ogień nieprzyjacielski, dostał trzy postrzały, dwie kule w piersi, a trzecia zgruchotała mu lewą rękę, a tak na zawsze kaleką został. Słusznie więc chlubił się, że miał udział w téj wiekopomnéj walce, nie skarżąc się nigdy na swe kalectwo; owszem wspominał nieraz, że zaszczyt, być policzonym pomiędzy bohaterów Lepantu, dość tanio okupił; a przenosząc sławę osobistéj waleczności nad poetyckie wawrzyny, powtarzał zdumą, pokazując swe rany: »i ja walczyłem pod Lepanto, i tam odniosłem te blizny.« — Tymczasem Wenecyanie potajemnie z sułtanem pokój zawarli (1573), a tak przymierze chrześciańskie rozchwiać się musiało. Galera, na któréj Cerwantes płynął do Hiszpanii, napadnięta została od morskich rozbojników, i po zaciętéj, ale nierównéj walce zdobyta i do Algieru zaprowadzona, gdzie się dzielono łupem. Cerwantes dostał się renegatowi Dal-mami, naczelnikowi korsarzy. Był to człowiek równie chciwy jak srogi. Z listów znalezionych przy Cerwantesie, w których był królowi przez wodza polecony, wnosił, że to musi być jaka znakomita osoba, za którą mógł się spodziewać znacznego okupu. Kazał więc jeńca okuć w ciężkie kajdany, i zamknąć w ciemnym lochu. Było to naówczas zwyczajem u barbarzyńców, aby tymsposobem zmusić nieszczęśliwych do wyrzeczenia się wiary swych ojców, lub też niesłychanemi mękami prędzéj nakłonić krewnych i znajomych w Europie do złożenia wielkiego okupu. Cerwantes okazał w téj mierze rzadką odwagę i cierpliwość. Nie uląkł się męczarni, i owszem powziął zaraz z początku myśl śmiałą uwolnienia siebie i swych towarzyszów. Podług pierwszego planu, mieli wszyscy uciec do miasta Oran, zostającego naówczas pod hiszpańskiem berłem. Szczęśliwie zbiegli z Algieru, mając za przewodnika pewnego murzyna, którego Cerwantes nakłonił do tego kroku. Lecz już drugiego dnia ucieczki, porzucił ich murzyn; a tak nic im nie pozostawało, jak powrócić do Algieru, i poddać się karze. Cerwantes uważany za herszta, ukarany został, jednak nie zbyt okrutnie. Wkrótce potem nadeszły

pieniądze na okup więźniów; lecz ponieważ pan jego zbyt wielkiéj żądał summy, przeto Cerwantes wolał zostać w kajdanach, aby tylko drudzy, a pomiędzy nimi brat jego Rodrigo, mógł być uwolniony. Tymczasem sam układał nowy plan ucieczki. Był trzy mile od Algieru ogród, należący do greckiego renegata Hassana. Udało się Cerwantesowi pozyskać dozorcę tego ogrodu, w którym za pomocą innych zbiegłych więźniów wykopał głęboką jamę i tam ich ukrywał: było ich wszystkich piętnastu. Rodrigo, odjeżdżając do Hiszpanii, przyrzekł bratu, że wkrótce przybędzie po niego z okrętem. Gdy więc Cerwantes spodziewał się, że brat jego mógł przypłynąć, uciekł z Algieru i schronił się do owego podziemnego lochu, wraz z innymi więźniami. Dobrze rzeczy obrachował. Albowiem okręt brata jego, w istocie nazajutrz pokazał się zdaleka, zbliżając się w to miejsce, gdzie więźniowie byli ukryci. Lecz na nieszczęście, pomimo ciemności nocnéj, poznany został od rybaków na brzegu bawiących; ci narobili zaraz wielkiéj wrzawy, a tak statek chrześciański przymuszony był oddalić się spiesznie na otwarte morze.

Do téj chwili Cerwantes i jego koledzy znosili z niewypowiedzianem męztwem wszelkie trudy i głód, lubo z powodu wilgoci ziemnéj, choroby pomiędzy nimi szerzyć się zaczęły. Lecz z okrętem, znikła wszelka nadzieja ocalenia. Jeden ze zbiegów, renegat chrześciański, który był powrócił na łono kościoła, odprzysiągł się znowu swéj wiary, a potem doniósł Hassanowi Adze o ukryciu swych towarzyszów. Podług praw krajowych zbiegli więźniowie zostają własnością Deja. Z radością więc wysłuchał zmiennika, i wysłał trzydziestu ludzi ze swéj straży dla schwytania zbiegów, którzy napadli na bezbronnych i wszystkich zabrali. Napróżno Cerwantes wołał: »ja sam jestem winny! jam ich do tego namówił! niech na mnie samego zasłużona kara spadnie.« — Turcy związali go i do Deja zaprowadzili. Ten, gdy się o wszystkiem dowiedział, sam go wysłuchał, grożąc straszliwie i pochlebiając na przemian, aby tylko wydał spiskowych. Lecz widząc nieustraszoną odwagę chrześcianina, odesłał go do więzienia.

Renegat, w którego ogrodzie zdarzył się ten przypadek, domagał się ukarania występnych, i dla tego własną ręką powiesił swego dozorcę ogrodu. Ten sam los byłby spotkał Cerwantesa, ale go tą razą chciwość Deja ocaliła. Był to renegat wenecki, a jego prawdziwe nazwisko Andreta, najokrutniejszy potwór, jaki kiedy ziemia wydała, straszny nie tylko własnym niewolnikom, (miał ich do 2000,) lecz nawet samym muzułmanom. Nie było dnia, w którymby nie kazał kilku, to udusić, to powiesić na szubienicy, na pal wbić, uszy i nosy poobrzynać i najokropniejszemi dręczyć męczarniami. Sami Turcy mówili o nim, że dla tego tylko katuje, ponieważ ma wrodzoną żądzę mordowania rodzaju ludzkiego. — W rok potém udało się naszemu poecie posłać list potajemnie przez murzyna, ale ten na drodze schwytany, i śmiercią ukarany, a Cerwantes miał dostać dwatysiące plag: na szczęście jego przyjaciele, których sobie był pozyskał, przebłagali Deja. Tyle smutnych zawodów nie osłabiło nieugiętego ducha: owszem twórczy jego geniusz wynajdywał nowe sposoby, aby się koniecznie wydobyć na wolność. Zdradzony znowu przez pewnego mnicha dominikańskiego, który, jak drugi Judasz, wydał ułożoną ucieczkę, zostawał w największem niebezpieczeństwie. Lecz i tą razą przytomność umysłu nieustraszona odwaga i gotowość na śmierć ocaliły mu życie; ale w ciężkie kajdany okuty i do ciemnego lochu wrzucony. Taką ma przewagę wielkość duszy nad dzikością! Podczas, gdy Cerwantes wszelkich używał środków, aby straconą wolność odzyskać, krewni jego w Madrycie nie byli nieczynni. Udało im się zebrać 500 dukatów, które posłali do Algieru przez missyonarzy dla wykupienia Cerwantesa. Dej żądał 1000 dukatów, i już go kazał przykuć do galery, jednak nakońcu dał się ubłagać i za 500 dukatów wypuścił go na wolność.

Nie dziw, że te cierpienia niewoli, głęboko w pamięci naszego poety wyryte, stały się przedmiotem różnych dramatów i powieści: na wielu miejscach czyni o nich wzmiankę, a w powieści »Anglo-Hiszpanka« wystawił godny pomnik wdzięczności swym dobroczyńcom. Tak więc przy końcu Października 1580 roku wypłynął do Hiszpanii, i po pięcioletniéj niewoli kosztował nakoniec (niech mi wolno będzie użyć jego własnych wyrazów) téj najsłodszéj rozkoszy, jakiéj człowiek tutaj na ziemi doznać może, owéj niewymownéj radości oglądania znowu ojczyzny po długiéj i okropnéj niewoli. Nie masz bowiem dobra, któreby wyrównywało skarbowi straconéj wolności. Po swym do domu powrocie, ponieważ krewni jego byli ubodzy, musiał zaraz myśleć o sposobie do życia. Właśnie wtedy Hiszpani opanowali Portugalią, zaciągnął się przeto, jako prosty żołnierz do wojska.

Po przemijającéj pierwszéj miłości, w téj wyprawie zawiązanéj, nastąpiła druga stalsza: w małem kastylskiem miasteczku Esquivias poznał pewną damę szlachetnego rodu, Donna Catalina da Palacios Salazar i Bozmediano: uczuł gorące ku niéj zapały i na cześć jéj wśród szczęku broni utworzył Galatéę; jest to sielanka w ówczesnym guście, odznacza się czystością stylu, pięknemi i delikatnemi obrazami życia. W Grudniu tegoż roku pojął nasz poeta bohatyrkę swego romansu

za małżonkę: porzucił trudy marsowe, i osiadł jako spokojny obywatel w miasteczku Esquivias. Skłonność i potrzeba wróciły go znowu muzom i najsłodszym młodości jego marzeniom. Do jego wykształcenia przyczyniła się wiele blizkość Madrytu, dokąd częste odbywał podroże, i nowa znajomość z najpierwszymi owego czasu uczonymi, jako to: Juan Rufo, Lopez Maldonado, Vicente Espinel, autor romansu: Marcos de Obregon, z którego Lesage swego Gil-Blasa wyczerpnął. Z początku Cerwantes pracował tylko dla teatru, ponieważ wtedy ten rodzaj literatury jedynie popłacał. W czasie jego dzieciństwa teatr hiszpański uczynił rozbrat z kościołem i został świeckim. Lope de Rueda, ów wędrujący Eschylus, aktor i poeta razem, istotny założyciel hiszpańskiéj sceny, przedstawiał swe komedye na placach publicznych przed zgromadzoną miejską rzeszą. Ale gdy dwór hiszpański, wędrujący przedtem z jednego wielkiego miasta do drugiego, osiadł na zawsze w Madrycie, powstały tamże dwa teatry, exystujące do dziś dnia: pod krzyżem i pod książęciem *(de la Cruz i del Principe)*, i od tego to czasu znakomite talenta nie wzbraniały się pracować dla teatru, zaniedbanego dotychczas zupełnie. Jednym z pierwszych był Cerwantes: w sztuce sześcioaktowéj pod tytułem: »Życie w Algierze« opisał przypadki swéj niewoli. *(Dokończenie nastąpi.)*

Literatura krajowa.

Poezya.

Wstęp do pieśni (z r. 1835.)

Odgłos pijanéj piosenki,
Kilka powiędłych pamiątek,
Słabych jako blask jutrzenki,
Jak niewieścich uczuć szczątek. —

Słabe ramie — mocne czucie, —
Pienie dziecka — pienie męża, —
Dziwne myśli w dziwnéj nucie, —
Śpiew słowika — szczęk oręża,

To szyderstwa uśmiech dziki,
To męzkie pienia bojowe,
To wesołości okrzyki,
To rozgłosy pogrobowe. —

Wszystko co boskie, — piekielne, —
Co istniało, — nie istniało, —
Co nikłe, — co nieśmiertelne, —
Po mojem sercu przebrzmiało.

A z tego uczuć chaosu,
Z tych żywiołów różnorodnych,
Powstała pieśń bez odgłosu,
Złożona z dzwięków niezgodnych.

Lecz jak robak żyje w pleśni,
Tak myśl moja niezwiędniała,
Zielona żyje w méj pieśni,
Cały świat by objąć chciała!

Więc niech brzmią niezgodne tony,
Niech się przykrym ozwą jękiem;
Ja znowu naciągam strony,
Będę puszczał dzwięk za dzwiękiem!

G. E.

Dumka.

Prędzéj mój Gniady, przyspieszaj kroku,
Prędzéj, o prędzéj uchodź z téj ziemi,
Na któréj chwile szczęścia, uroku
Tylko się łzami płacą krwawemi;
Tutaj głos wieszcza, jak pieśń słowika
W miejscu wyklętém od ludzi:
Próżno pierś rozpacz kraje mu dzika,
W nikim współczucia nie wzbudzi.

Próżno jak pszczółka z nieba woń nosi
W pieśni z anielskich chorów wyssanéj,
Daremnie westchnień łzami twarz rosi,
Tęskniąc do ziemi kwiatem zasianéj;
Wśród ludzi jego lutni brzmią pienie,
Wpośród ludzi nikną drzące,
Jak te nadziei złote promienie
Niebo młodych lat strojące.

Precz, precz więc unoś ztąd mnie mój koniu,
Gdzie zimno grobów wieje dokoła,
Wnet na weselszém staniemy błoniu,
Wnet wiatr swobody owionie czoła!
O spiesz, spiesz Gniady, gdzie świetność nowa
Z trumn starych wstaje rycerzy,
Kędy wrą bębny, trąbka bojowa
Lube nam hasło uderzy!

Piosnkę wędrowca wiatr poniósł w góry,
Z gór płynie tęskno — długo — w doliny,
I jak hymn duchów w otchłaniach chmury,
Już huczy w puszczach dzikiéj krainy.
Aż gdzieś zbłąkana w falach jeziora
Coraz ciszéj dźwięczy — dzwoni —
Wreszcie z szmerami zlana wieczora
W balsamicznéj zgasła woni.

Lecz kędyż śpiewak, co ją z zbolałéj
Wycisnął piersi? — widzisz te łuny,
Co na wschód niebo żarem oblały,
Słyszysz dalekie śpiży pioruny,
Jęk rannych — dziką boju kapele,
Te trąby, co grzmią chrapliwie!
Tam jego oręż błyszczy na czele,
Boże prowadź go szczęśliwie!

Wrocław 1838. *A. Br.*

Czerwona sukienka.

(Powieść napisana dla Tyg. lit. przez M. Czajkowskiego.)

Osma godzina wybiła nie na moim, ale na sąsiada zegarze, kiedy usłyszałem stukanie do drzwi mojego mieszkania; wstaję z łóżka, otwieram drzwi; wchodzi odźwierny, ma się rozumieć, nie mojego zamku, ale wysokiéj kamienicy, któréj jestem mieszkańcem, za pewną kwotę pieniędzy, wypłacaną co trzy miesiące. Odźwierny uśmiechał się, wręczając mi list: »z zagranicy, z Polski;« — ja podrapałem się w głowę, spojrzawszy na kilkanaście sztuk miedzianéj monety, leżącéj na stoliku: a wiele się należy: »nic, opłacony,« — dobry dzień, — dziękuję — i wyszedł. Spojrzałem na pieczęcie pocztowe, z Polski, — odpieczętowałem — czytam. Rodak i to szanowny, bo poświęcony posługom języka polskiego, żąda powieści: to jest, abym wymyślił jakieś wydarzenie, napisał i jemu odesłał; postanowiłem zaraz pisać, trzymając się staropolskiego przysłowia, że tylko ser odkładany dobry do pirogów, a nie inne rzeczy. — Myślę, chodzę, chciałem zasięgnąć natchnienia, otwieram okno; a choć bliżéj nieba mieszkam, bo na piątem piętrze, rzecz przeklęta, niewidzę ani nieba, ani ziemi. Ubrałem się prędko, bo bez kamerdynera i zwierciadła, i wybiegłem na ulicę; może tam znajdę natchnienie?

Tłok ludzi, ten wrzeszczy: ciasteczka z Nantes! tamten: stare trzewiki! — jeden mi zastępuje drogę z taczkami: kup dobre melony! — drugi tka pod nos pudło z łańcuszkami, pierścionkami i innemi fraszkami: panie, złoto pierwszego gatunku, za bezcen! — a żaden niezawołał: mam przedmiot na powieść. Na ulicach ruch, gdzie niegdzie jeszcze otwierają sklepy, zamiatają przed domami, polewają trotoary; pomyślałem: tu nie natchnienia, ale wody na buty, albo pyłu na suknie złapać mogę: ruszyłem na bulwary, rozkoszniéj odetchnąłem, i oko moje zaczęło się umizgać do tysiąca rzeczy. Piękne też to te bulwary paryzkie, po bokach sklepy jak cacka wymuskane, a w układzie towarów takie kunsztmistrzostwo, iż większego widzieć niemożna w przyborach zalotnicy: przechadzki dla pieszych powysadzane drzewami, a pod nogami asfaltowe płyty wygładzone jak posadzka. Tysiące ludzi spotykałem: tu przesunął się koło mnie, jak cień z tamtego świata, suchy człowiek na twarzy wybladły, jak zmoczona chusta, z siniałe usta zagryzał i krwi wydobyć niemógł, a oczy zapuścił ku ziemi; to kostera! ostatni grosz przegrał téj nocy, a teraz spieszy się topić w nurtach Sekwany, albo powiesić się w Bulońskim lasku; a może też, jaki rachunkowy rozum, zawiedziony w pomysłach już ukartowanych, przeżuwa w sobie skupioną rozpacz. Daléj o mało mnie nierozstrącił młodzieniec z obłąkanem okiem, z czupryną podartą wiatrem wzniesioną przez jego bieg, rękoma wymachiwał i sam do siebie coś rozprawiał: to pewnie być musi kochanek zdradzony, lub niespyszna za próg wypchnięty, albo pisarz bundiuczący się natchnieniami i usiłujący one zlać, skupić w jednę całość. — Spotykałem też śliczne dziewczątka w skromnych perkalowych sukienkach, w kształtnych czepeczkach na głowie, z fartuszkami przed sobą: jedne jaśniejącemi oczkami rzucały na stronę i drobniutko ale spiesznie biegły, drugie szły zwolna ze spuszczonym w dół wzrokiem, pod mszystą rzęsą widać świeże ślady łez, te zwyczajne oznaki szczęścia lub nieszczęścia, te zwierciadła, w których się odbijały serce i los dziewczątek. Spotykałem w pysznych kolasach piękne panie, w białych chustkach, jak krakowskich wieśniaczek płachty, w ozdobnych mantylach: tą razą z potrzeby nie z ciekawości, zazierałem jak mogłem pod krepowe i słomiane kapelusze, strojne w pióra i kwiaty, i w tych urodziwych twarzach dostrzegałem smutek, pogodę i wesołość, widać, że do ich serc, jak do serc biednych dziewcząteк mają przystęp, troska i radość. Widziałem starego wojaka z krzyżem na piersiach, z drewnianą kulą w miejscu nogi, jak dumnie poglądał na pomniki Napoleońskiéj sławy, i czołem mówił: ja się do nich przyczyniłem; obok niego stał młody huzar junacko, przewiesił dołman i patrzył to na martwe pomniki, to na pomnik żyjący; myślą podziwiał jedne, a cześć serdeczną i uwielbienie oddawał drugiemu — daléj kłusował modniś na koniu, huśtając się po angielsku, jakby do reszty chciał wywietrzyć i tak już próżną głowę — o mało nierozstrącił żebraka ślepego, prowadzonego przez psa, jedyjedynego towarzysza i przyjaciela niedoli, — zdybałem kapłana bożego, niosącego słowa pociechy chorym na duszy — i zakonnice roznoszące jałmużny cierpiącéj ludzkości — zgoła w kilku godzinach jak w kaleodoskopie widziałem dyplomatów, wojaków, ludzi słowa, ludzi czynu, rozumnych, głupców, poczciwych, łotrów szczęśliwych i nieszczęśliwych, — myślą, jak błyskawicą, przebiegłem po ludzkiem społeczeństwie; co tu skiców do obrazu, ale myśl moja nieposłuszna woli, z tego przeglądu nic niewysnuła. Przebiegłszy bulwary, elizejskie pola i wielką część miasta, wróciłem do mieszkania zmęczony i tak, jakiem wyszedł, z niczem, oprócz gorącéj chęci napisania powieści, — zastałem list zapraszający mnie na wieczór do jednego z najznakomitszych z pomiędzy współrodaków, rad byłem z zaprosin, pomyślałem: tam znajdę natchnienie.

Był to dzień imienin autorki pięknego naszego romansu »Malwina czyli domyślność serca« téj polskiéj matrony cnoty, poświęcenia się i talentu. Zgromadzenie

składało się z samych Polek i Polaków; trzech tyrolskich gorali w tyrolskich strojach śpiewało i przegrywało rodzime pieśni. Dzika harmonia ich śpiewu obudziła we mnie dzikie uczucia: choć nie podobieństwem, ale niewiem czem, przypomniała nasze ukraińskie dumki; pomyślałem, napiszę dziką kozaczą powieść; w tem zaczęły się tańce, pierwszy zjawił się niemiecki walec, przyznam się, że go niebardzo lubię i markotno mi było, czemu nie zaczęto od polskiego, po naszemu, po polsku; patrzyłem jednak na pary tańcerzy kołujących po komnacie drobnemi kołami i jedna z tancerek przybrana w czerwoną sukienkę, zdawało mi się, że tylko pławi się po nad ziemią, drobną nóżką ledwie dotykała posadzki, a polotną sukienką rozkosznie muskała powietrze. — Jéj widok obudził stronę przypomnienia w mojéj myśli, czerwona sukienka, walec, wirem mi się kręcą po głowie, gorzéj jestem zamroczonym jak ci, co walcowali, i nic wywikłać niemogę z tego dziwnego przypomnienia. Po walcu stanąłem obok tancerki w czerwonéj sukience, rozmawiam z nią, tańcuję nawet, choć jak to mówią zakrawam na łacinnika w tańcu, przypatruję się Jéj po milion razy — nie, nigdy Jéj nieznałem w kraju, i nic niesłyszałem o Niéj, coby mogło wzbudzić to przypomnienie. — Wracając z wieczora, daleką miałem przechadzkę, usiłowałem śmiać się sam z siebie, myśl moja oszalała, szukając przedmiotu na powieść, ale jednak jakiś głos niepojęty ciągle mi szeptał: znalazłeś, czegoś chciał.

Przychodzę przed kamienicę, gdzie mieszkam, okna mojego mieszkania złocą się światłem cisnącem się z wewnątrz, nikogo tam nie zostawiłem, gości się niespodziewałem; — stukając do drzwi z ulicy, myślę: otoż zaczyna się prawdziwa powieść. — Wziąłem klucz przededrzwiami oddźwiernego, drapię się na piąte piętro nie bez strachu jednak, nimem otworzył drzwi mojego mieszkania, po trzykroć przeżegnałem się krzyżem świętym w obronie od złego ducha, ścisnąłem rękę w kułak na przypadek łotra, — wchodzę, ani kulawy djabeł, ani łotr, ale mój młodociany przyjaciel, towarzysz broni — uściskaliśmy się od serca, on mi prawi o swoich przygodach, ja półuchem tylko go słucham. — »Co ci jest Michale, tyś słaby?« — »Nie mój Jasiu, zdrów jestem, ale patrz« i dałem mu list odebrany z Poznania, przeczytał — »a więc pisz!« — »Cóż będę pisał? — »Co chcesz, byle dużo, było nadzwyczajnych rzeczy.« — »Gdzie ich u licha nabiorę?« — »W swojéj głowie poszukaj, a znajdziesz.« — «Niemogę!« i tu mu opowiedziałem o czerwonéj sukience i o dzisiéjszym wieczorze — porwał się z krzesła. »Wybornie! napisz prawdę! — »Co ci jest Jasiu? ty teraz oszalałeś.« — »Pamiętasz Jazłowieckiego w Bykówce?« — »No, i cóż z tego!« — »Pamiętasz, jak nam opowiadał o czerwonéj sukience, o walcu« — ucałowałem mego przyjaciela: »dziękuję ci, mój drogi Jasiu, przypominam sobie wszystko, taki rad teraz jestem, jakbyś mnie na sto koni wsadził« — i w rzeczy saméj nieposiadałem się z radości.

W nocy rozpamiętywałem, jak jeszcze roku tysiąc ośmset dwudziestego osmego, polując w zimie w Cudnoskich lasach, zabłąkaliśmy się z tymże samym moim przyjacielem Janem Omiecińskim, i zaszliśmy do małéj wioseczki Bykówki, leżącéj wśród ogromnych bagien i niedostępnych lasów. Wiedzieliśmy o tém, że w téj wiosce mieszka szlachcic imieniem Tomasz, a nazwiskiem Jazłowiecki, miano go w całéj okolicy za Czarnoxiężnika i Znachora, a nawet niektóry mówili, że to sam zły duch przybrany w ludzkie ciało; żył samotny i odludny, niczem się nietrudnił, a jednak niedostatku niecierpiał, u nikogo niebywał i nikt też do niego niezazierał w gości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Opis krótki rzezi w mieście Humaniu, od czerni Ukraińskiéj dnia 20. miesiąca Czerwca 1768 roku zdziałanéj.

Z akt klasztoru Humańskiego ks. ks. Bazylianów wyjęty.

(Dokończenie.)

Pochwalił to wszystko porucznik, przyrzekając im niezawodne towarzystwo z wojskiem swojem, które się zbliżało pułkiem całym karabinierów, ale wymagał najprzód, aby chłopi, którzy są gospodarzami i mają żony, dzieci, uchyleni zostali, ponieważ tacy, przydał, nie zechcą wytrzymywać trudów i niewygod żołnierskich, a pociągnieni przywiązaniem do swoich zabytków, żon i dzieci, uciekając, nad sporządzenie zamieszania i nieładu, nic więcéj nie pomogą, a nadto kraj spustoszeje, nie mając ludzi, którzyby się rolnictwem bawili. Pochwalono to jego zdanie, i natychmiast obwołać kazano, aby się ci wszyscy, tudzież, którzyby nie czuli w sobie odwagi wszystkich znoszenia przypadków, które się żołnierzowi zwłaszcza podczas wojny nadarzać zwykły, z wojska wyłączyli i do domów swoich powrócili. Jakoż wiele chłopstwa za tem zdaniem poszło i ubyło, ale nie równie więcéj zostało. Ogłoszono nakoniec w obozie, aby się wszyscy przygotowali w podróż z wojskiem rossyjskiem do Berdyczowa. Tym niby końcem radził porucznik, aby dla dodania odwagi dnia przedostatniego sporządzono ucztę, na któréj tak się miodem i wódką pozapijało hultajstwo, że ledwie któren pozostał, któ-

ryby się z miejsca ruszyć mógł. Dodawali im więcéj ochoty i Rossyanie, ale sami najściśléj zachowali wstrzemięźliwość. A gdy już i Zieleźniak z Gątą dobrze podpili, porucznik także udając pijanego w assystencyi Gąty i Zieleźniaka nocną porą udał się do swéj rezydencyi, zostającej w mieście, dokąd przybywszy, po niejakich rozmowach przyjacielskich, uwiadomionym zostawszy, iż karabinierowie nie daleko się już obozu znajdują, rozkazał, aby natychmiast Gątę i Zieleźniaka i innych z niemi przybyłych, jak najmocniéj okuto w kajdany. Strętwiał Zieleźniak z Gątą, gdy przyskoczywszy Dońce, najprzód, aby krzyku i rozruchu jakiego nie uczynili, obom knyble w usta powprawiali, potem bijąc silnie w twarz obóch, żelaznemi łańcuchami pokrępowali; osadzeni zaś w jednymże zakątku, kiwającgłowami ku sobie, wzajemnie opłakiwali los swój, którego zobopólnie stawszy się przyczyną, wspólnie też obżalali. To gdy się z Gątą i Zieleźniakiem dzieje, tymczasem reszta Dońców z karabinierami zewsząd otoczyli obóz, nie potrwożyło to jeszcze hałastry, która ich miała za swych przyjaciół; ale gdy zewsząd okrzykniono, aby natychmiast złożyli broń. Choma Asauła krzyknąwszy: zdrada! pierwszy rzucił się do broni i kilku Dońców zabił; lecz obskoczony od tychże, wkrótce i sam zabitym został. Rzucili się i inni do obrony, przerażeni jednak gwałtownym strachem i osłabieni opójstwem, nie mając przywodzców broń złożyć musieli; inni zaś, których była większa nie równie liczba, upojeni trunkami śpiąc o zgubie swojéj nawet nie wiedzieli. Mając więc na pogotowiu Rossyanie dosyć powrozów i dybów, jednych powrozami wiązać, drugich w dyby zabijać spędzonemu tym końcem ze wsi Horodeckiego, blizkiéj Humania chłopstwu kazali. Ponieważ zaś to nocną działo się porą, przeto wielu wysunąwszy się na brzuchach po pod konie, pouciekało, ale i z tych potem wielu połapano. A gdy już powrozów i dybków na tak wielkie mnóstwo hultajów nie wystarczało, resztę zewsząd otoczonych i bezbronnych w ściśléj straży karabinierowie do dnia na miejscu trzymali, nazajutrz zaś do jam i lochów powtrącali. Zabrano najprzód konie, broń, ammunicyą, całą zdobycz i łup hultajów i do pułkownika nazwiskiem Nolkin rossyjskiego zaprowadzono, który z karabinierami przybył. Sprowadzano potem po kilkunastu owych zbójców i zagranicznych na jednym, na drugim zaś rejestrze zapisywano ze wszystkiemi stósownemi do tego okolicznościami ukrainnych, wszystkich zaś ze wszystkiego odzierano. Nakoniec Zieleźniaka ze wszystkimi zagranicznymi jego towarzyszami i całym zabranym łupem odesłano do Moskwy, gdzie sieczony najprzód knutami u pręgierza, potem zaprowadzonym został na Syberyą, dokąd i wyżéj wspomnionego Melchisedeka zasłano na wygnanie, ale po niedługim czasie przywrócono go do Kijowa, a teraz podniesiono do godności Opata. Resztę zaś hultajów innemi podług zwyczaju krajowego karano, wodząc po nad granicę polską, sposobami. Tych zaś, którzy byli z kraju polskiego zaprowadzono do wsi, nazywającéj się Serby, niedalekiéj miasta pogranicznego Mohilowa i oddano Branickiemu oboźnemu, który tam przez cały czas stał z swoją dywizyą. Po uczynionéj inkwizycyi najprzód w tejże wsi darto z Gąty pasy, poucinano mu ręce i nogi, wyrwano żywemu serce, a na ostatek ćwiertowano. Znosił on tę karę równie cierpliwie, jak sprawiedliwie, przygotowawszy się wcześnie na śmierć jak najprzyzwoiciéj. Innych różnemi gubiono i karano sposobami: to ucinano łby, to wieszano, to odcinano nogę lewą, a prawą rękę, to smagano rózgami. Świadkiem jest téj kary Kamieniec, Lwów, tam wywieszano dwieście hultajów, Krzemieniec, Winnica, Żytomierz, Latyczów i inne miasta, gdzie po siedmiu, pięciu, ośmiu hultajów tracono I toto jest dzieło 1768 roku i koniec ukrainnéj czerni, która stawszy się przyczyną własnéj i tylu współziomków swoich zguby, nie mało i z téj miary ojczyznę, która ją na swym łonie wykarmiła i wypielęgnowała, pokrzywdziła, że kraj na kilkanaście poniósł straty milionów, gdy krwawą pracą nabyty majątek dostał się w cudze ręce.«

Jako ten opis rzezi wiernie przekopijowany jest z akt klasztoru Humańskiego Bazyliańskiego na to się przy wyciśnieniu pieczęci klasztornéj własną ręką podpisują.

W Humaniu, d. 2. miesiąca Grudnia 1787 roku.

X. Jozafat Morgulewicz, rektor klasztoru Humańsk.
Z. S. B. W. mpp. *(L. S.)*
Macewicz, V. R. Z. S. B. W.
mmpp.

(Ogłaszając drukiem ten ważny historyczny dokument, zawierający wiele nowych szczegółów, ani w naszym dawniejszym opisie rzezi, ani w żadnem innem historycznem dziele nietkniętych, sądzimy, że uczyniliśmy przysługę i badaczom dziejów krajowych i pisarzom powieści czerpanych z życia ludu ukraińskiego.)

Korrespondencya.

Zdanie Czajkowskiego o Tygodniku literackim. *)

Przed parę tygodniami odebrałem Tyg. literacki. — Nie jestem krytykiem, ale po prostu chwalę co mi się podoba, ganię co mi się niepodoba. Bez znajomości prawideł krytyki,

*) Do pokonania licznych przeciwności, z wydawaniem peryodycznego pisma połączonych najwięcéj przyłożyli się światli współpracownicy, którzy myśl zawiązania w Poznaniu literackiego tygodnika w zarodzie krzepili i do

w sądzeniu o literackich płodach rządzę się widzimisiem mojego smaku. O piśmie wydawanem pod Twojém przewodnictwem objawiam zdanie szczere i otwarte. Ze wszystkich pism peryodycznych polskich, jakie dotąd wychodziły, a przynajmniéj jakie ja znam, Tygodnik literacki najbardziéj przypadł mi do smaku. Podług mego zdania, umiałeś połączyć w tém piśmie wyborny duch i doskonałość dla przedmiotów z rozmaitością onych, co jest nie tylko zaletą ale nieodbitą potrzebą peryodycznego pisma. Czytając Tygodnik literacki, można się uczyć bez unudzenia i bawić się bez wpadania w umysłową nijakość. Każdy człowiek choćby miernie miłujący czytanie, znajdzie w Tygodniku zabawę, a nawet pomimo swéj woli naukę. Rzecz szczególna, którą zauważałem, jest, iż język polski pisarzów Tygod. liter. jest wiele różnym od pisarzów innych pism peryodycznych polskich; nie załączam do rzędu tych ostatnich pisarzów pp. Michała Grabowskiego i Józefa Kraszewskiego, których wysokie zdolności podziwiać umiem. Język pisarzów Tygod. literackiego, tak w swoich zwrotach i formie mechanicznéj, jako i w duchowości, nie ma téj mazgajowatości i przemuskania, które rozlewały się po dawniejszych pismach peryodycznych polskich, a nawet i dziś często dają się napotykać; cechuje go przeciwnie dziarska polotność i dobitna jędrność sławiańska. Są w Tygodniku rzeczy tak prozą jako i wierszem arcy-wyborne, którym i najsurowszy krytyk nie mógłby nic zarzucić, złych niemasz zupełnie; jedném słowem Tygodnik literacki, według mego widzenia, jest pismem, rokującém wielkie nadzieje dla literatury i języka polskiego, a niosącém ogromny pożytek postępowi umysłowemu mieszkańców polskiéjziemi; ja niewymównie rad jestem, iż mogę mieć udział w współpracownictwie tak znakomitego pisma. etc. etc.

---

obecnego stanu rozwinęli. Redakcya nie przypisuje sobie w tém dla dobra powszechnego tak ważném dziele żadnéj innéj zasługi, jak tylko, że jéj się udało gotowych do każdéj narodowéj pracy ziomków zjednoczyć umysłowo, i w jednéj pospolitéj sprawie połączyć. Jakkolwiek wszyscy nasi szan. współpracownicy w własném sercu zapewne najsłodsze znajdą przeświadczenie, to przecież obojętném być im nie może tylekrotne już przez różnych znakomitych w literaturze mężów w kraju i za granicą, a nawet w obcych pismach ich gorliwości i ich talentom głoszone pochwały. Nie dla próżnéj więc chluby lub przechwałek (któreby były śmieszne), lecz jedynie jako hołd złożony naszym współpracownikom, umieszczamy dziś zdanie pisarza od nas wszystkich tak uwielbianego.

Przyp. red.

Doniesienia literackie.

Kuryer Warszawski donosi z Krakowa, iż Franciszek Mirecki, kompozytor muzyczny, który przez lat kilkanaście zwiedzał obce kraje i był dyrektorem opery we Włoszech i Lizbonie, wróciwszy do Krakowa jako rodzinnego miasta, otworzył tamże szkołę śpiewu dramatycznego. My z serca życzymy p. Mireckiemu dobrego powodzenia w tém tak ważném dla sztuki przedsięwzięciu; jeżeli któremu, to naszemu krajowi zbywa dotąd na dobrych śpiewakach i śpiewaczkach.

Varnhagen v. Ense wyda wkrótce wspomnienia z życia Chamisso, a professor Ganz broszurę przeciw Savignemu, tyczącą się znanéj kwestyi, czy własność (der Besitz) jest faktum czy prawem.

Nakładem braci Szerk wyszło w tych dniach w Poznaniu dziełko w polskim języku: *Rzecz o nawozach*, napisana w języku niemieckim przez Hazzi, przełożył N. Kamieński. Z dzieła tego okazuje się, iż i w Niemczech przed niedawnym czasem wielki był nielad w téj części gospodarstwa. Obchodzono się tam z nawozami, jak w wielu miejscach jeszcze u nas: nie uważano na tryb fermentacyi, na sposób pomnażania jéj siły na rozmaite rodzaje nawozów i przystósowanie ich do pewnych upraw roli. Wszystkie te uchybienia wytknięto w dziele tém i wskazano środki zaradcze. Okolica Monachijska zawdzięcza dziełu temu swój urok rajski, kiedy ją przed kilkunastu laty jeszcze stepą nazywano. Dla tych przyczyn doczekało się to dzieło szóstego wydania i zostało w ciągu lat kilku na francuzki, angielski, hollenderski i rossyjski język przetłómaczone. Dodane ryciny do przekładu polskiego są czysto i pracowicie wykonane. Tłómaczenie wierne i płynne, język poprawny. — W téjże księgarni wyszła ułożona podług niemieckiego przez A. K. *Tablica do szybkiego wynajdywania ilości miar sześciennych kloców, cylindrowych i konicznych, z podanéj ich grubości i długości.* Przedsięwzięcie to dość wielką ma zasługę, gdy często nasi posiedziciele borów lub w ogóle sprzedawcy drzewa, już to dla braku czasu i niedogodności nieraz miejsca w boru, już nawet poczęści dla saméj nieumiejętności, spuszczać się muszą na podania kupujących, którzy często pomimo większéj wprawy bez tablicy takowéj na szkodę jednéj strony mylić się mogą. Szkoda, że Pan A. K. poszedł, jak się zdaje, zbyt wiernie za wzorem niemieckim, zamiast dążyć w urządzeniu téj tablicy ku większéj jéj użyteczności. Sam format nie jest dogodnym. Kratki, przynajmniéj pierwsze, można było zmniejszyć, kolumnę cali obwodu lub cali średnicy opuścić, gdy jedna z drugiéj ze stósunku Archimedesa, który Pan A. K. przyjął, lub z liczby Ludolfskiéj, łatwo się podaje; a nawet w najwięcéj razach samo potrojenie przy mierze calowéj zupełnie wystarcza: opuszczając n. p. kolumnę cali obwodu, a idąc tylko calami średnicy i nie zaczynając od $\frac{1}{22}$, ale od 1go cala, idąc potém porządkiem liczb naturalnych i połówek, tablica I. byłaby się przeszło o $\frac{1}{3}$, przez mniejszość kratek i opuszczenie z początku także o $\frac{1}{3}$, zmniejszyła i zawierałaby tylko $\frac{1}{3}$ teraźniejszego miejsca, a podawałaby przy większéj dogodności dostateczną dokładność. Co Pan A. K. wspomina w dopisie o klocach konicznych (ostrokrężnych) i wyłuszcza w 4téj uwadze, to bardzo mało ma zastósowania, gdy takowa postać drzewa rzadko się zdarza; ale natomiast dogodną rzeczą byłoby mieć tabliczkę do zamieniania ostrokręgów ściętych, jakiemi są wszystkie niemal drzewa po odrzuceniu wierzchołków, chociażby tylko w grubszych rozmiarach, na równe w bryłowatości walce. Wypadało przynajmniéj dać w równie krótkiéj uwadze sposób obliczania tychże ostrokręgów ściętych, gdy obliczenie ich bryłowatości w rzeczy saméj do trudniejszych zadań bryłomiernictwa należy i często sprzedawcy drzewa nie chcąc przestać na zrównaniu takich ostrokręgów ściętych z walcami o téj saméj długości i obwodzie średnim za podstawę, ale szukając większéj dokładności obrachunku, w grube wpadają błędy. Wielka użyteczność tablicy Pana A. K., choć i w teraźniejszéj formie, sprawi zapewne, że wkrótce rozkupioną będzie: dobrzeby było, gdyby natenczas Pan A. K., nie bez względu na obecne uwagi, inną dogodniejszą jeszcze tablicę téjże treści wydał.

Rottek i Welker wydają: Staats-Lexikon der Staatswissenschaften. Dzieło to zawiera skarb szacownych i nader zajmujących artykułów dwóch tych wsławionych wydawców i innych współpracowników, i jest nawet dla tych ważném, którzy w swéj politycznéj wierze mogliby być jeszcze dalecy od zasad w dziele tém głoszonych.

O dziele: »Prolegomena zur Historiosophie von August von Cieszkowski, Berlin 1838« zdaje sprawę berlińskie pismo: Jahrbücher für wissenschaftliche Kritik, w obszernym artykule: »Przy obecném dla obszaru spekulacyjnéj filozofii nader ważném zjawisku, nasuwa się pomimowolnie referentowi ta miła uwaga, że podczas gdy najnowsza niemiecka filozofia już od niejakiego czasu na zachodzie przyjmować się, a nawet i owoce wydawać zaczęła, i wschód nie poślednie w tym względzie zajął miejsce. Kiedy Hegel z swoją nauką przez Francyą i Anglią aż do Zjednoczonych przeniknął Stanów, z dru-

giéj strony w Polsce i państwie rossyjskiém, ze wschodu, nowego świata sięgającém, licznych zjednał sobie zwolenników, tak dalece, że jego duch już prawie całą okrąża ziemię. Co większa, teraz podnoszą się publicznie w narodzie ościennym, z którego cząstką jedno polityczne łączy nas ogniwo, silne głosy, w własnéj naszéj objawione mowie, dające świadectwo, że duch niemieckiéj filozofii daleko lepiéj na wschodzie niż zachodzie pojęty, dojrzalsze zaczyna wydawać owoce i plenniejsze nawet niżli na łanach niemieckich żniwo zapowiadać się zdaje. Autor podaje w tém piśmie, jako wstępie do filozofii historyi ogólne zasady, których dalsze rozwinięcie w obszerniejszém uiści dziele; ale i obecne wstępne zasady, z tak dojrzałą rozwagą pomyślane, wielką dla nauki rokują korzyść. Pismo całe podzielone na trzy rozdziały: 1) Organizm historyi powszechnéj; 2) Kategorye hist. pow.; i 3) Teologia hist. pow. rozbiera uczony referent filozoficznie, wykazując, w czém autor różni się od Hegla a nawet gdzie swego mistrza przechodzi, kończąc temi słowy swój rozbiór: Lubo referent niekiedy odstępuje od zdania autora, to wszelako mocno u siebie jest przekonany, że niniejsza publiczna odezwa przekona go tym bardziéj o wysokim szacunku, który się jego znakomitemu talentowi należy. Pozostaje mu tylko w imieniu całéj publiczności wynurzyć gorące życzenie, aby zechciał zobopolną ojczyznę rychło i zapowiedzianém obszerniejszém udarować dziełem, które tak oryginalne jego pomysły w pełniejszém jeszcze świetle wystawić zdolne.

W Niemczech taki jest natłok pisarzy i nowych książek, że niekiedy wyższe nawet talenta zarzucone kupą tych śmieci, długi czas w zapomnieniu zostają. Do tych niesłusznie od swych ziomków prawie zapomnianych, wyższego rzędu ludzi należy J. A. Leisewitz, którego dzieła pierwszy raz wszystkie zebrane wyszły: Sämmtliche Schriften von Joh. Ant. Leisewitz. Braunschweig 1838. Młodzieniec ten mało pisał, ale w swym *Juliuszu z Tarentu* taki żar namiętności wylał, w swym *Regulusie* tak świętym spłonął ogniem miłości ojczyzny, że wyrzuciwszy z swych piersi, gdyby wulkan z swych czeluści wszystkę palącą się lawę, zamilkł potém na zawsze. Późniéj trudnił się badaniem dziejów szczególniéj do 30stoletniéj wojny należących. Umarł w Brunświku w roku 1806. mając lat 54.

W Ameryce północnéj wyszła niedawno *Korrespondencya Washingtona*. Atheneum tak o niéj pisze: »Dzieło to narodowe już ukończone, nie zawiodło oczekiwania. Zważywszy, że zbiór prywatnéj korrespondencyi Washingtona, pisanéj przez niego i odebrane listy składały 200 foliantów, i że do tego dodano wszystkie dyaryusze posiedzeń starego kongresu w manuskrypcie, mnóstwo francuzkich urzędowych depeszy; podziwiać tylko możemy wytrwałość p. Sparks, który tak olbrzymiéj w układaniu tych materyałów historycznych dokonał pracy.«

Raumer wydał, jakeśmy już dawniéj donieśli, tom szósty dzieła: Geschichte Europa's seit dem Ende des funfzehnten Jahrhunderts, 6r Band. Leipzig, Brockhaus 1838. (3 Thl. 6 Gr.) Niemieccy krytycy nazywają p. Raumera środkownik, to jest historycznym Juste milieu, ponieważ jego taktyka historyczna na tém po większéj części polega, iż z dwóch przeciwnych podań w dziejach, wyciąga zwykle średnią proporcyonalną i w niéj uniwersalną receptę do zbadania wszelkiéj prawdy w historyi podaje. Ponieważ znajdują się i rzetelni historycy, piszący szczerą prawdę, nie uwodząc się żadnym względem, i z drugiéj strony, znowu bezczelni przedajni kłamcy, umiejący falsze zwodniczym ubarwić pozorem prawdy; przeto wyciągnąwszy z takich przeciwnych sobie podań środkową miarę, utworzysz brudną mieszaninę prawdy i kłamstwa, ale nie rzetelną historyą. Tak właśnie, jak gdyby kto mając do wyboru między jasnem światłem dziennem a czarną ciemnością nocy, wybrał zmrok bury. Z tém wszystkiém p. Raumer należy do znakomitszych żyjących historyków; praca więc jego zasługuje na uwagę świątléj publiczności. Ten tom 6sty obejmuje właściwe panowanie Ludwika XIV. króla francuzkiego od roku 1661 — 1715., które tak potężny wpływ na całą Europę wywarło. W ogólności powiedzieć można, że rozdziały n. p. 7my, gdzie mowa o angielskiéj historyi daleko pewniejszą, miejscami mistrzowską ręką skreślone. Nie wiemy, dla czego autor nie korzystał z dzieła płodnego Capefique: »*Louis XIV., son gouvernement et ses relations diplomatiques avec l'Europe.*« 1837. 4 Vol., w którém lubo wady tego monarchy widoczniéj na jaw wychodzą, przecież obraz całkowity daleko jest wznioślejszy i rzekłbym bardziéj francuzki niż w dziele p. Raumera.

Muzeum Domowego p. F. S. Dmochowskiego zeszyt 9ty zawiera: 1) dwie wyprawy przeciw Konstantynie, wyjątek z dziennika pewnego podoficera (dokończenie); 2) o pojęciu historyi i jéj postępach, rzecz p. Roget czytana na posiedzeniu w Genewie 17. Czerwca b. r.; 3) krytyka poezyi J. J. Kraszewskiego; 4) Jan Długosz, biografia; 5) wspomnienia podróży (po Niemczech); 6) wiadomość o rytownikach krajowych i cudzoziemcach u nas osiadłych p. G. Pawlikowskiego (porządkiem alfabetu); ten artykuł zdaje się być najważniejszy dla nowych historycznych faktów. Krytyka Poezyi pana JJ. Kraszewskiego, w któréj się zapewne pan Dmochowski chce wywiązać p. Krasz. za tak częste na warszawskie a szczególniéj jego pisma czynione wycieczki, jest błaha i nietrafna, kongresowym trybem napisana; chwali styl p. Kr. gładki, czysty, a zaprzecza mu silnego ogarnienia przedmiotu. — Wyższa potęga ducha w przeniknieniu przedmiotu i uchwyceniu go z najkorzystniejszéj i jemu właściwéj strony, są to właśnie zalety odznaczające pisma p. Kr., chwalić zaś dzieła czyje z gładkości i czystości, to już dawno, oprócz w szkole, z mody wyszło.

OGŁOSZENIE LITERACKIE.

(Nadesłano)

W tych dniach wyszło z druku w Wrocławiu ważne bardzo dzieło: »*Ziemiaństwo Polskie*« przez Kajetana Koźmiana, wydane przez Hr. Edwarda Raczyńskiego. Lubo w przedmowie do tego dzieła powiedziano, że exemplarze zaprenumerowane wydawać będzie księgarnia Schlettera w Wrocławiu, przecież w myśl umowy z P. Schletterem prenumeratorowie nie do niego, lecz do biblioteki publicznéj Raczyńskich w Poznaniu zgłaszać się mają po swoje exemplarze, które im natychmiast wręczone zostaną, skoro złożą bilet prenumeracyjny podpisany przez kollektora z poświadczeniem, że prenumerata złożoną została.

Korrespondencya prywatna redakcyi.

27. List. od A. B. z Wr. (poezya). 28. od Er. Mit. z Jan. Życzyłaby mieć więcéj nadesłanych wyjątków z tłóm. listów Jak. di Ortis. — 4 Grudn. od Lew. z Berl. Odpowiedź w tych dniach. — 10. od Cz. z Pa. — 11. od J. N. J. z Kr. — Poezye nadesłane dawniéj, w najbliższych numerach umieszczone będą. Num. Tyg. przesłane zostały d. 16. b. m. — 14. od J. J. K. z O. romans. — 15. od N. z P. (poezye). Uwagi listownie. — 16. od H. S. P. — Serdeczne dzięki. Artykuł, wkrótce umieszczony będzie.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*